

**A. B. Stępień, A. Andrzejuk, M.
Płotka, I. Andrzejuk, W. Płotka**

**Uniwersytet na rozdrożu : o
uniwersytecie i nauczaniu
uniwersyteckim z Antonim B.
Stępnem rozmawiają Artur
Andrzejuk, Magdalena Płotka,
Izabella Andrzejuk i Witold Płotka**

Rocznik Tomistyczny 4, 13-23

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Uniwersytet na rozdrożu

O uniwersytecie i nauczaniu uniwersyteckim z Antonim B. Stępiem rozmawiają Artur Andrzejuk, Magdalena Płotka, Izabella Andrzejuk i Witold Płotka

Artur Andrzejuk: *Chcieliśmy porozmawiać o uniwersytecie, ponieważ wszyscy w jakiś sposób z uniwersytetem jesteśmy związani i w nauczanie uniwersyteckie zaangażowani. Dzisiaj na uniwersytecie wprowadza się dość gwałtownie zmiany jego funkcji, organizacji, a nawet zwyczajów. Zmiany te wydają się iść pod prąd utartej tradycji uniwersyteckiej, a na razie wygląda to tak, że nawet nie wiadomo, w jakim kierunku te zmiany idą, dokąd doprowadzą i właściwie można powiedzieć, że uniwersytet jest w jakimś sensie na rozdrożu. Stąd ten nasz pomysł na rozmowę i pytania przede wszystkim o uniwersytet: czym jest uniwersytet dla Pana Profesora?*

Antoni B. Stępień: Jestem zwolennikiem tradycyjnego, klasycznego poglądu, który w polskiej literaturze jest dobrze sformułowany (pisali na ten temat np. Twardowski i Czeżowski). Mogę powtórzyć to, co kiedyś Czeżowski w takiej swojej większej broszurze w tej sprawie napisał. Wiadomo, że uniwer-

sytet miał różne fazy w swoim rozwoju, ale najpierw to była *universitas*, czyli wspólnota ludzi zainteresowanych zdobyciem pewnej wiedzy, zainteresowanych poznaniem różnych dziedzin życia i świata. To się krótko nazywało *universitas magistrorum et scholarum*, czyli wspólnota tych, którzy pełnią rolę mistrzów, którzy są nauczycielami, i tych, którzy chcą się czegoś od nich nauczyć, którzy chcą razem z nimi podążać w poznawaniu. I to jest zasadnicza dla mnie definicja klasycznego pojmowania uniwersytetu. A później dopiero uniwersytet, najpierw jako wspólnota osób, jest wspólnotą nauk uprawianych przez te osoby – więc kolejność jest taka: najpierw jest to wspólnota osób, a dopiero później jest to wspólnota dziedzin, którymi się te osoby zajmują. Przy czym od razu ta wspólnota walczyła o dwie rzeczy: o samorządność i samodzielność w przeprowadzaniu wspólnych czynności, czyli nauczania i badania. I to wchodzi w istotę uniwersytetu. Następnie, wtórnie już,

uniwersytet nie tylko uczy innych żeby wspólnie badać, rozwijać poznanie, ale spełnia też pewne funkcje, które później nazwano uczeniem zawodów akademickich. Jakie to są zawody? To są takie, które do sprawnego wykonywania wymagają takich samych umiejętności, jakie są potrzebne do rzetelnego badania czegoś. Np. aby być dobrym nauczycielem, żeby być dobrym lekarzem, żeby być dobrym prawnikiem, a obecnie i dobrym dziennikarzem, trzeba mieć tego typu sprawności, jakie są potrzebne badaczowi, aby rzetelnie uprawiał jakąś naukę, zdobywał jakąś wiedzę. Uniwersytet więc, najpierw będąc wspólnotą osób zajmujących się badaniem czy rozwijaniem wiedzy, jest zarazem miejscem uczenia tych zawodów, jest miejscem przysposobienia kogoś, żeby właściwie spełniał tego typu zawody. I to w sumie daje pełną definicję klasycznie pojmowanego uniwersytetu.

Artur Andrzejuk: *Jak powinny wyglądać zdaniem Pana Profesora główne zadania funkcjonowania klasycznie rozumianego uniwersytetu?*

Antoni B. Stępień: Jeżeli istotna dla uniwersytetu jest jego samorządność, to wszystkie funkcje zarządzające tą wspólnotą muszą być przez tę wspólnotę wybrane i przez nią ukształtowane. Niestety później uniwersytet zaczęto traktować inaczej ze względu na różne uwikłania społeczne i polityczne. W związku z tym uwikłaniem, różne inne instytucje miały pewne pretensje do tego, czy uniwersytet dobrze wpasowuje się w większe całości państwowe, narodowe itd. Ta samorządność i wolność zostały ograniczone przez te zewnętrzne okoliczności. Inaczej wyglądało to podczas reformacji, inaczej

w okresie tzw. państw oświeceniowych, a inaczej w XVIII i XIX wieku, kiedy to np. taki józefinizm (powracający teraz w nieco innej postaci), chciał uniwersytet sprowadzić do instytucji kształcącej ludzi potrzebnych do dobrego funkcjonowania państwa. W tym ujęciu uniwersytet miał wprost kształcić urzędników cesarstwa austriackiego. O dziwo, sprzeciw wobec takiego pojmowania uniwersytetu narodził się w pruskim Berlinie. Jego autorem był Humboldt, ale to był taki paradoks, który trwał przez pewien czas. Nadal mamy dwie koncepcje uniwersytetu: klasyczną i tą, że jest to instytucja usługowa dla państwa, dla jakiejś społeczności, w której dany uniwersytet funkcjonuje.

Artur Andrzejuk: *Jaka jest w takim razie różnica w zakresie kompetencji i zadań przede wszystkim rektora i dziekana, ale także profesora?*

Antoni B. Stępień: Różnice wynikają z odmiennych celów i uwarunkowań. Jeżeli rektor i dziekan mają tak kształtować program studiów i czynności uniwersytetu, żeby służyć pewnym zmiennym zresztą i doraźnym celom społeczeństwa czy państwa, to w takiej sytuacji rektor i dziekan muszą się liczyć nie tylko ze społecznością, która ich wybrała, ale i z tymi dodatkowymi okolicznościami. W tej sytuacji jednak znów nastanie pewna luka – trzeba stworzyć inne ciała, które będą wspólnotami badających problemy naukowe i które same będą rządzić swoimi badaniami. Wtedy uniwersytet pójdzie w kierunku – nazwijmy to – państwowotwórczym, a będą obok towarzystwa naukowe, różne akademie, które faktycznie przejmą te funkcje, które klasyczny uniwersytet

spełnia. Można się zastanawiać, czy to jest celowe czy bezcelowe, lecz tak się to rozwija.

Artur Andrzejuk: *Dzisiaj, w wyniku różnych regulacji, wprowadzono do uniwersyteckich ciał kolegialnych bardzo duży odsetek niesamodzielnych pracowników naukowych, pracowników administracyjnych i studentów. Stąd pytanie: jaki powinien być ich udział w zarządzaniu uniwersyte-tem?*

Antoni B. Stępień: Postulat włączenia do władz uniwersyteckich kogoś, kto nie spełnia dotychczas uznawanych warunków kompetencji, np. studentów, miał w różnych okolicznościach i w różnych okresach różną motywację. Wiadomo, że po przemianach w Polsce chciano ograniczyć na uniwersytetach wpływ tej kadry, która w 80% (lub nawet więcej) była komunistyczna. Ażeby ją ograniczyć, trzeba było wprowadzić nowy czynnik. Ale to było doraźne lekarstwo na doraźną chorobę – nie powinno być ono istotną sprawą. Niektórzy też wprowadzali te zmiany pod hasłem źle pojmowanej demokracji. Autorzy tych propozycji zdają się nie uświadamiać sobie, że student bywa na uniwersytecie, a profesor konstytuuje uniwersytet. Wobec tego ten, kto przechodzi przez uniwersytet, nie może mieć takiego samego głosu w sprawie uniwersytetu jak ten, który *ex definitione*, jako mistrz, tworzy ten uniwersytet. Student oczywiście powinien zarządzać swoimi studenckimi sprawami w ramach samorządu studentów i stowarzyszeń studenckich. I może opiniować decyzje innych organów uniwersyteckich, lecz nie zarządzać uniwersyte-tem. Takie jest moje stano-

wisko wynikające z klasycznej koncepcji uniwersytetu.

Artur Andrzejuk: *Ten współudział studentów w zarządzaniu uniwersyte-tem jest uzasadniany niekiedy powrotem do klasycznej koncepcji uniwersytetu, według której jest on wspólnotą uczących i nauczan-ych.*

Antoni B. Stępień: No tak, mówi się wtedy o modelu paryskim uniwersytetu lub o modelu bolońskim, ale to były przejściowe okoliczności tworzenia pewnych społeczności uniwersyteckich. To jest związane jeszcze z czymś innym, mianowicie ze sposobem, w jaki w ramach uniwersytetu czy w związku z uniwersytetami kształtowały się tzw. szkoły. Oczywiście różnie to wyglądało w różnych dziedzinach, lecz w dziedzinie filozofii zwłaszcza, a także teologii, szkoły tworzyły się wokół mistrza. W starożytnej Grecji mistrz, który wzbudził zainteresowanie, skupiał wokół siebie grono chętnych, którzy chcieli go słuchać i z nim współpracować. I tak było do końca średniowiecza. Potem uniwersytet zaczął pełnić różne dodatkowe funkcje, i to już w średniowieczu, i w związku z tym proponowano inne warunki funkcjonowania uniwersytetu i uważano, że mistrz mistrzem, ale trzeba przede wszystkim uporządkować studium według pewnego programu. I wtedy zaczął przeważać model szkoły wokół programu, a nie wokół mistrza. Jednak w dobrze prowadzonym uniwersytecie nawiązującym do tej klasycznej koncepcji, zawsze relacja między uczniem a mistrzem była istotna. Program był programem, lecz program nigdy nie zastąpi relacji między uczniem i mistrzem. I w związku z tym nieobojętną jest rzeczą, jaki jest mistrz. Tak więc krzyżo-

wały się te dwie sprawy: sprawa głównej koncepcji i sprawa jej realizacji – czy mistrz, czy program jest ważniejszy.

Artur Andrzejuk: *Myszę, że podobnie można powiedzieć o roli administracji. Jeśli uniwersytet jest społecznością samodzielną, to rola administracji jest usługowa wobec tej społeczności, ale jeśli uniwersytet jest, tak jak dziś się to postrzega, organem państwa lub rządu, to administracja uniwersytecka kontroluje funkcjonowanie uniwersytetu z punktu widzenia przepisów państwowych.*

Antoni B. Stępień: Dawniej społeczeństwo lub państwo chciało być mecenasem uniwersytetu, a teraz jak daje pieniądze, to chce rządzić. I to jest inna rola: ten, który otrzymuje pieniądze od państwa, musi służyć państwu, musi spełniać stawiane przez nie zadania. Jakie to są zadania, zależy od rządzących. Państwo przestaje być mecenasem, a staje się pracodawcą, czyli tym, który daje pieniądze i pełni funkcję wymagającego kontrolera. I w ten sposób burzy się samorządność i wolność uniwersytetu. Niestety tak jest! Cóż na to poradzić?

Magdalena Płotka: *Chciałam zapytać o studia filozoficzne: ponieważ odróżnia się zasadniczo trzy rodzaje tych studiów: specjalistyczne (na filozofii), dodatkowe (na kierunkach niefilozoficznych) i seminaryjne (dla księży) – jak powinno według Pana Profesora wyglądać nauczanie filozofii w tych trzech przypadkach?*

Antoni B. Stępień: Nauczanie filozofii jest wyznaczone przez trzy główne czynniki: 1) przez samą koncepcję filozofii, 2) przez cel nauczania i 3) instytucję, w ramach której nauczają się tej filozofii. Inaczej będzie wyglądało nauczanie filozofii na uniwersytecie kla-

sycznie pojętym, inaczej – nauczanie filozofii „usługowe” czy dla popularyzacji, dla dokształcania samoświadomości społeczeństwa, a jeszcze inaczej, gdy nauczają się filozofii, która jest częścią składową szerszego przedsięwzięcia (jak w seminarium duchownym). Cele są sformułowane różnie. Aby jednak dobrze funkcjonowała filozofia usługowa, czy ta, która spełnia określoną rolę w takiej instytucji jak np. seminarium duchowne, musi gdzieś być dobrze uprawiana filozofia „czysta”, jak to dawniej mówiono, filozofia, która jest uprawiana dla zdobycia samej wiedzy czy usprawnienia się w zdobywaniu samej wiedzy. I wtedy najlepiej jakby ona była uprawiana na klasycznie pojmowanym uniwersytecie. To wyznacza pewne konsekwencje dla organizacji studiów filozoficznych. Wracając do usługowej roli studium filozoficznego: należy przyjąć, że niektórzy studenci nie chcą być badaczami filozofii, lecz dostrzegają różne funkcje filozofii w różnych innych zawodach i chcą zdobyć pewną ogólną orientację, tak by mogli samodzielnie skorzystać z książki filozoficznej. Mamy tu problem uzgadniania właściwego studium filozofii z doraźną i usługową linią kształcenia filozoficznego. Zazwyczaj stanowi to trudność, jak te dwa nurty ze sobą pogodzić na jednym uniwersytecie.

Magdalena Płotka: *A co sądzi Pan Profesor o podziale studiów filozoficznych na licencjackie, magisterskie i doktoranckie?*

Antoni B. Stępień: W filozofii podział na studia licencjackie i magisterskie według mnie nie ma sensu, natomiast, owszem, dzieli się je na magisterskie i doktorskie. Ten podział jest uprawniony, gdyż to zależy od celów sta-

wianych studiach filozoficznych: chodzi o to, czy uprawiam filozofię, żeby zdobyć wiedzę i pewną sprawność, czy uprawiam filozofię, żeby pełnić pewną rolę, bo filozofia umożliwia lepsze pełnienie pewnej roli. I to zarówno w uprawianiu innych nauk, jak i nawet pełnieniu pewnych funkcji społecznych lub nawet politycznych. W każdym z tych przypadków studium filozofii powinno mieć przedmioty podstawowe, przedmioty pomocnicze i przedmioty specjalne. Przedmioty podstawowe powinny być dla wszystkich, pomocnicze też dla wszystkich, natomiast przedmioty specjalne są już związane z określonym celem, dla którego przychodzi studiować filozofię. I tak program studiów filozoficznych powinien wyglądać. Potem można się zastanowić, co powinno być w puli podstawowej, co w puli pomocniczej, a co powinno być realizowane jako przedmioty specjalne.

Artur Andrzejuk: *To trochę zależy od koncepcji samej filozofii.*

Antoni B. Stępień: Oczywiście, to zależy od koncepcji samej filozofii, ale sądzę, że niezależnie od koncepcji filozofii wśród przedmiotów pomocniczych powinny być języki klasyczne i logika. Różnice mogą zarysować się w doborze dalszych przedmiotów, lecz języki klasyczne i logika zawsze powinny być.

Artur Andrzejuk: *Tak jak i historia filozofii.*

Antoni B. Stępień: I logika. Za moich czasów na Wydziale Filozoficznym KUL kwalifikowaliśmy studenta nie na podstawie tego, co miał z metafizyki czy historii filozofii, tylko co miał z łaciny i logiki. Jak był marny i w łacinie, i w lo-

gice, to znaczyło, że powinien sobie dawać studia filozoficzne.

Witold Płotka: *Następne pytanie pozostanie jeszcze w tym duchu, bo chciałbym zapytać o same koncepcje nauczania filozofii na studiach filozoficznych, którą z nich Pan Profesor uważałby za najlepszą?*

Antoni B. Stępień: Mogę tak powiedzieć, powtarzając pewne myśli, że w naszej kulturze i w naszych okolicznościach studium filozofii powinno mieć ramowy program i ten program powinien być ustalony – i nie wolno go zmieniać z roku na rok. To po pierwsze. Po drugie, w tej chwili, ze względu na stale obniżający się poziom przygotowania maturzystów do studiowania, ważne są ćwiczenia do wszystkich podstawowych przedmiotów. Dawniej nikt nie pomyślał o tym, żeby do metafizyki, historii filozofii czy teorii poznania były ćwiczenia. Ćwiczenia były tylko do języków i logiki, no i do psychologii empirycznej były też ćwiczenia, bo trzeba było nauczyć robienia eksperymentów, a później do takich przedmiotów specjalistycznych, jak paleografia. Ale przygotowanie dawniejszego absolwenta szkoły średniej było takie, że ćwiczenia do tych podstawowych przedmiotów były zbędne: był wykład i praca z książką. Dzisiejsi maturzyści nie umieją pracować z książką, (czy teraz z komputerem), i tego wszystkiego muszą się dopiero uczyć na studiach. W tej chwili, ponieważ szkoła średnia nie pełni funkcji, które dawniej pełniła, do wszystkich przedmiotów muszą być ćwiczenia. Ale zasadniczo warsztatu uczyliśmy na prosemnariach i seminariach. Jak ktoś słusznie powiedział – talentu się nie nauczy, można tylko zmobilizować studenta, żeby

sam nad swoim talentem popracował, lecz można nauczyć warsztatu. Dobre studia uczą warsztatu i od tego, jak będą sformułowane proseminaria i seminary, będzie zależało, jak ten warsztat będzie uczony: lepiej lub gorzej. Oprócz tego jest instytucja konsultacji, z którą zawsze były kłopoty. Dawniej student często jej unikał, bo się obawiał, że jak zada głupie pytanie, to się skompromituje; dzisiaj profesorowie, gdy mają po trzy etaty, to nie mają czasu na konsultacje. W każdym razie proseminarium, seminarium i konsultacje to są środki, które uczą warsztatu i na nie trzeba położyć nacisk. I trzeba je rozsądnie i umiejętnie prowadzić. Musi więc być program, muszą być takie czy inne przedmioty, i oprócz wykładów i umiejętności pracy z książką musi być nauka warsztatu na proseminariach, seminarium i podczas konsultacji. I to są te środki dydaktyczne, które trzeba uruchomić. Oczywiście można wchodzić w szczegóły, jak prowadzić np. seminarium – są co najmniej trzy modele seminarium itd. Osobiście stosowałem ten model, który z pewnymi modyfikacjami przekazał nam Swieżawski od Twardowskiego. Ale np. Kamiński prowadził według zupełnie innego modelu swoje seminarium.

Witold Płotka: *Chciałbym jeszcze dopytać o program nauczania. Jeżeli dobrze rozumiem, program ten powinien być konstruowany przez wspólnotę nauczających?*

Antoni B. Stępień: Oczywiście, nauczających. Przynajmniej u nas tak było na Wydziale. To był rezultat pewnego namysłu, który został przyjęty na Radzie Wydziału. Problemem bowiem jest pewien porządek: od czego zacząć.

My uważaliśmy, że należy równocześnie uczyć na pierwszym roku metafizyki i historii filozofii, nie mówiąc już o przedmiotach pomocniczych, jak np. logika. Następnie po metafizyce idzie teoria poznania, historię filozofii się kontynuuje, a potem jest czas na przedmioty bardziej szczegółowe, takie jak: antropologia, kosmologia, filozofia prawa, społeczeństwa i inne.

Artur Andrzejuk: *A etyka?*

Antoni B. Stępień: Etyka też. Był też taki zwyczaj, że etyka ogólna była już na pierwszym roku, wyprzedzając niejako metafizykę i antropologię. Można konstruując program nauczania filozofii spojrzeć trojako, ponieważ są trzy, jak to nazywam, bramy filozofii: metodologiczna, historyczno-filozoficzna i metafizyczna (ich ujęcie zależy w znacznym stopniu od koncepcji filozofii). Myślę, że taka rozsądna koncepcja nauczania powinna wynikać z porozumienia pomiędzy tymi trzema bramami. Student powinien przejść przez aspekt metodologiczny, historyczno-filozoficzny i metafizyczny. Wszystkie te trzy punkty widzenia powinno się jakoś zasugerować od początku i student powinien być wprowadzony do filozofii przez te wszystkie trzy bramy, i trzeba uzgodnić te trzy różne ukierunkowania. A co on potem z tym zrobi, jak z tego skorzysta, to już jest sprawa jego rozważania i decyzji.

Artur Andrzejuk: *Chciałbym jeszcze prosić o krótkie scharakteryzowanie tych trzech rodzajów seminarium.*

Antoni B. Stępień: Koncepcja pochodząca od Twardowskiego zakładała podział seminarium na dwie części, według podziału roku akademickiego na dwa se-

mestry. W pierwszej części czytano jakiś ważny klasyczny tekst z komentarzem prowadzącego seminarium. W ten sposób uczono interpretacji tekstu – dużo tu zależy od mistrza, jeżeli mistrz miał dużą erudycję i dużą wnikliwość, to przy tej okazji pokazywał różne rzeczy. Było to bardzo dokładne – czasem na jednym posiedzeniu przeczytano dwie strony tekstu, a czasem jedno posiedzenie poświęcone było dwóm zdaniom. Przy tej okazji druga sprawa, często lekceważona: streszczanie i pisanie protokołów. Według tej koncepcji u Świeżawskiego każdy pisał protokół i uczestnicy nie wiedzieli, kogo profesor poprosi o przeczytanie protokołu. A potem była dyskusja nad protokołem: zastanawiano się, czy protokolant umiejętnie oddał przebieg seminarium, zwracano uwagę na streszczenie, wytykano protokolantowi, o czym zapomniał i czego nie docenił. To była wielka szkoła warsztatu: umiejętności czytania, opowiedzenia własnymi słowami tego, co się przeczytało oraz protokolowania przebiegu seminarium. Na początku były podane tematy prac seminaryjnych. W drugim semestrze każdy pisał na wybrany temat pracę oraz przygotowywał koreferat do pracy innego uczestnika seminarium. Przebieg seminarium polegał na czytaniu prac seminaryjnych i koreferatów oraz dyskusji. Ten model realizowali po Świeżawskim Gogacz, ja i Czerkawski – czy ktoś nadal go realizuje, tego nie wiem.

Artur Andrzejuk: *Z pewnymi modyfikacjami realizujemy go w naszej Katedrze.*

Antoni B. Stępień: Drugi model był realizowany przez Kamińskiego. Ktoś miał zreferować recenzję jakiejś nowej

książki albo zreferować jakąś sprawę. Wszyscy się do tego przygotowują, profesor wcześniej zaleca lektury i wszyscy dyskutują nad recenzją książki lub referatem. Wyglądało to tak, jak ciąg posiedzeń towarzystwa naukowego, ale było to przygotowane, bo wszyscy wiedzieli, co mają robić. A trzeci to był model swobodny, raczej nadający się wtedy, kiedy omawia się prace dyplomowe. Każdy opowiadał o tym, nad czym pracował, jakie miał trudności i co go bolało, i to się dyskutowało, pomagając mu w jego pracy. Wydaje mi się ten model najmniej kształcący, choć może użyteczny dla studenta, zwłaszcza doktoranta.

Artur Andrzejuk: *A przy pierwszym i drugim modelu, jak postępowało się w przypadku absencji?*

Antoni B. Stępień: To jest inna sprawa. Zależało to od profesora, niektórzy byli bardziej, inni mniej rygorystyczni. Niektórzy po trzech nieusprawiedliwionych absencjach (czasami były jakieś ekstra sytuacje, które usprawiedliwiały nieobecność) po prostu skreślali z listy.

Artur Andrzejuk: *Profesor Gogacz opowiadał, że Świeżawski traktował obecność bardzo poważnie.*

Antoni B. Stępień: Tak. Trzeba było wyjaśnić albo zapowiedzieć nieobecność.

Witold Płotka: *Teraz może przejdziemy do tematu stopni naukowych i stopni zawodowych, ponieważ te najniższe nazywane są stopniami zawodowymi. Jeśli chodzi o stopień licencjata, czy zdaniem Pana Profesora stopień licencjata powinien być nadawany na podstawie pracy naukowej czy raczej jedynie egzaminu?*

Antoni B. Stępień: Wiadomo, że to nie powinno nazywać się po polsku li-

cencjat, lecz raczej bakałarz. Ale bakałarz w uszach i profesorów, i urzędników brzmiał niepoważnie, dlatego to musiał być licencjat, choć miano świadomość, że licencjat to w Kościele znaczy ciut więcej niż magisterium. Odnośnie do licencjatu sądzę po prostu, że nie ma on sensu w humanistyce, a zwłaszcza w filozofii. Owszem, są studia, np. techniczne, gdzie zawsze odróżniano stopień inżyniera i magistra inżyniera. W filozofii, w której chodzi o nauczenie pewnego warsztatu, nie ma sensu kawałkowanie studiów na licencjat i magisterium, gdyż przez te pierwsze dwa czy trzy lata nie da się nauczyć tego warsztatu. (Choć w moich czasach, gdy maturzyści byli znacznie lepiej przygotowani do studiowania, już na drugim roku było seminarium, a proseminaria były na pierwszym roku. Dopiero, gdy załamał się poziom kształcenia w szkołach średnich, wtedy trzeba było pierwszy rok studiów poświęcić na naukę uczenia się). Wracając do pytania, chcę podkreślić, że dla mnie w ogóle w filozofii licencjat nie ma sensu, a magisterium uczy erudycji i warsztatu, i może nauczyć bycia nauczycielem lub propagatorem wiedzy filozoficznej lub może nauczyć filozofii, jako pomocniczej przy uprawianiu innych zawodów lub dyscyplin. Ponieważ od pracy magisterskiej wymaga się tylko erudycji i sprawności warsztatowych, a nie wymaga się żadnej twórczej myśli, żadnej jakiejś istotnej nowości, to można powiedzieć, że magisterium właściwie jest bardziej stopniem, który wykazuje opanowanie pewnej dziedziny wiedzy w sposób, który upoważnia do pełnienia określonych funkcji zawodowych. Ale jest zarazem pierwszym stopniem do studium

doktoranckiego, czyli pierwszym stopniem do zajmowania się nauką, lecz nie jest jeszcze pracą naukową. Pracą naukową powinien być, i niekiedy bywa, doktorat, którego istotą, oprócz warsztatu i erudycji, jest jakiś element nowości badawczej.

Izabella Andrzejuk: *O pracy magisterskiej już rozmawialiśmy, ale jeszcze chciałam się dopytać o egzamin magisterski – jak powinien on według Pana Profesora wyglądać?*

Antoni B. Stępień: Były dwa modele egzaminu magisterskiego, które wytworzyły instytucje o charakterze kościelnym, bo na wydziałach kościelnych (filozofii, prawie kanonicznym i teologii) magisterium było równoważne kościelnemu licencjatowi (teologia potem jeszcze coś dodawała od siebie). Polegał on na zdawaniu tzw. całej filozofii. Nie ma żadnej obrony pracy magisterskiej – ten żargon studencki, przejęty także już przez profesorów, jest bzdurny. Jest praca magisterska, są recenzje, pozytywne recenzje są warunkiem dopuszczenia do egzaminu magisterskiego. I jak już powiedziałem, dawniej wymagano zdawania z tzw. całej filozofii (zdawałem 30 też ze wszystkich przedmiotów filozoficznych). Potem zaczęto rzecz ułatwiać w ten sposób, że przed komisją zdaje się wybrane tematy, związane częściowo z tematyką pracy magisterskiej, a częściowo z jakiejś dyscypliny pobocznej. Ale w świetle tamtych dawnych przepisów takie magisterium nie powinno być równoważne kościelnemu licencjatowi. A teraz ministerstwo zmienia kiedy chce te rzeczy, wskazania zwykle są ogólne i na różnych uniwersytetach bardzo różnie wygląda ten egzamin.

Izabella Andrzejuk: *Jeszcze chciałam zapytać o doktorat. Mówi się o tym, że taką charakterystyczną cechą doktoratu jest naukowe novum, ale czy ponadto można wskazać na jakieś charakterystyczne cechy doktoratu? Mówiliśmy także o egzaminie magisterskim, ale przed doktoratem są także egzaminy – jak powinny one wyglądać?*

Antoni B. Stępień: Jeśli chodzi o egzaminy doktorskie, to ciągle są tu zmiany. Dawniej, aby przystąpić do obrony doktoratu, trzeba było najpierw zdać egzamin doktorski. Kiedyś nie było też warunku języka, bo uważano, że jak ktoś doszedł do doktoratu, to na tyle zna języki, aby korzystać z literatury obcojęzycznej. Najważniejsza jest jednak obrona, której przebieg jest znany i mniej więcej podobny w różnych ośrodkach. Wróćmy więc do pracy doktorskiej. Otóż rozprawa (dawniej: dysertacja) doktorska nazywana była też tezą, co wskazywało, że istotą pracy doktorskiej, oprócz tych warunków, które musi spełniać magisterium, czyli warsztatu i erudycji, jest jakaś nowość badawcza. Przedmiotem pracy doktorskiej ma być określony problem. I w sprawie tego problemu doktorant stawia pewną tezę i tezę tę musi odpowiednio uzasadnić. Jakie mogą być te nowości? Kamiński wymieniał pięć możliwych nowości: od tej zasadniczej do takich już osłabionych nowości. Ja wymieniałbym tu cztery ważne: pierwsza i najważniejsza, to postawić własną tezę i ją uzasadnić. Drugi stopień nowości polega na przedstawieniu nowej argumentacji lub kontrargumentacji w odniesieniu do znanej już tezy. Trzeci rodzaj nowości polega na dokładniejszej syntezie stanu badań jakiegoś problemu. Z kolei czwarty rodzaj nowości, najczę-

ściej teraz stosowany, to porównanie poglądów dwóch autorów na ten sam temat.

Izabella Andrzejuk: *To wobec tego, jak powinno się pisać recenzję doktoratu?*

Antoni B. Stępień: Wiadomo, jaka powinna być recenzja: po ogólnym omówieniu struktury pracy i zdaniu na temat tej struktury, powinna być ocena merytoryczna i w miarę możliwości analityczna. Pamiętam takie recenzje, i to wybitnych profesorów, jak Kłósak czy inni, które miały po kilkanaście stron. Osobiście nie pisałem tak długich recenzji (tu chwałę się, bo i mnie za to pochwalono): potrafiłem na paru stronach napisać wszystko – i analitycznie, i merytorycznie, i krótko.

Magdalena Płotka: *A co zrobić w sytuacji doktoratu, w którym jest jakaś bardzo nowatorska teza, nowa argumentacja, ale recenzent nie zgadza się z ani jednym zdaniem rozprawy?*

Antoni B. Stępień: Pewna moja recenzja, pewnej pracy doktorskiej na UJ rozpoczyna się tak: „Nie zgadzam się z główną tezą autora, aczkolwiek przyjmuję pracę jako rozprawę doktorską”. To, że ja się zgadzam czy nie zgadzam, to jest inna sprawa. Chodzi o to, jak on to zrobił, jaki był poziom dyskusji, jaka jest znajomość problematyki, jaka jest oryginalność tezy. Teza była według mnie fałszywa, ale była oryginalnie sformułowana, związana z przebiegiem dotychczasowej dyskusji, nie wzięła się znikąd itd. Tak to jest – wcale nie muszę się zgadzać z pracą, którą oceniam pozytywnie. Są to dwie różne rzeczy, przy czym recenzent musi powiedzieć, za co ceni pracę, a co mu się w niej nie podoba. Nie może być tak, że jak recenzentowi teza

się nie podoba, to od razu odrzuca pracę – to znaczy, że z recenzentem jest tu coś nie w porządku (śmiejch).

Artur Andrzejuk: *Przejdźmy więc, jeśli można, do habilitacji. Zacznijmy od tego, czy Pan Profesor uważa, że habilitacja jest w ogóle potrzebna?*

Antoni B. Stępień: Niektórzy wyliczyli, że filozofów jest w Polsce dużo za dużo. Dużo jest też słabych przewodów doktorskich. Habilitacja jest więc po to, aby jednych zmusić do rzetelności, a drugich – do opamiętania. Oczywiście różne są tu praktyki w różnych krajach. U nas zasadnicza różnica pomiędzy doktoratem i habilitacją jest taka: doktorat powinien dotyczyć pewnego problemu – stawiać tezę na temat określonego problemu, natomiast habilitacja ma dotyczyć tematu ważnego dla szerszej dziedziny, nawet całej dyscypliny. Z tym, że jakąś nowość można pokazać albo w postaci nowej tezy, nowej argumentacji, nowej syntezy, lecz chodzi o to, że jest to tematyka, która jest ważna dla szerszej dziedziny wiedzy, a nie tylko jednego problemu, w związku z tym wymaga szerszej erudycji i bardziej wnikliwego rozeznania, co jest ważne, a co jest mniej ważne. Mówi się, że niekiedy czyjś doktorat jest lepszy od jego habilitacji – czasem habilitacja jest bardziej szczegółowa niż doktorat. Tymczasem habilitacja powinna być bardziej syntetyczna. A jeżeli chodzi o profesurę, to dopiero przy profesurze wymaga się tego, aby kandydat nie był specjalistą w jednej dziedzinie. Więc właściwie można powiedzieć, że habilitacja i profesura są dopełnieniem doktoratu. Rozszerzeniem i dopełnieniem – habilitacja i profesura świadczą o tym, że kandydat przekro-

czył własną specjalność, że nie jest wąskim specjalistą i dodatkowo, że ma dorobek dydaktyczny – dlatego wymaga się pewnej liczby wypromowanych doktorów itd. Przy habilitacji nie powinno być takich wymagań, ale przy profesurze absolutnie tak. Jak ktoś nie ma zdolności dydaktycznych, nie nadaje się na profesora, czyli kierownika studium filozoficznego i mistrza w tym studium.

Magdalena Płotka: *Chcieliśmy jeszcze zapytać o możliwość habilitacji nie tylko na podstawie rozprawy, ale także wyłącznie z dorobku naukowego. Jaka jest Pana Profesora opinia w tej sprawie?*

Antoni B. Stępień: Przepisy się ciągle zmieniają. Dawniej uważano, że najważniejszą rzeczą jest doniosłość uzyskanych wyników badawczych. I może być, że ktoś nie napisał wielkiej książki (w której zazwyczaj nowość jest zawarta w jednym rozdziale), ale wystarczy, że napisał kilka małych artykułków o wielkiej doniosłości naukowej, jak to się np. astronomom i matematykom zwłaszcza zdarza. Jak ktoś sformułował jakąś nową koncepcję, jak np. niektórzy uczniowie Twardowskiego, w małym artykule, lecz świetnie napisanym. Albo pokazał, jak Ajdukiewicz w swoim skrypcie, jak wygląda wykład logiki i metodologii czysto formalistycznie pojętych. To jest pewne *novum*. Ale oczywiście w tej chwili nie ma *novum* na cały świat, jest *novum* w pewnym środowisku naukowym, np. to jest absolutne *novum* np. w Europie, albo chociażby w literaturze polskiej (lecz nie może być to *novum* polegające na tym, że opisano coś, co już dawno jest opracowane np. w literaturze francuskiej i autor to przepisał po polsku). I to *novum* przede wszystkim po-

winno się liczyć. A forma pozostaje drugorzędna: czy to jest książka, czy też kilka małych artykułów, lecz jakich artykułów, co zawierających itd.? I to powinna oceniać rada wydziału. Przy czym dawniej miano więcej zaufania do rady wydziału, bo czymże jest rada wydziału? To jest nie byle co – to są profesoriści, którzy mają własny dorobek naukowy i którzy potrafią ocenić cudzy dorobek naukowy. Dziś obserwujemy spadek zaufania do profesorów. Teraz do kworum trzeba sześciu czy ośmiu specjalistów w danej dziedzinie, żeby kogoś w niej habilitować. Dawniej wystarczył jeden specjalista, aby rada wydziału mo-

gła habilitować, np. wystarczył jeden angilista w radzie wydziału humanistycznego, żeby rada wydziału mogła habilitować z filologii angielskiej. Bo ten specjalista był profesorem, a wszyscy pozostali nieangliści też byli profesorami, czyli nie byli specjalistami wyłącznie w jakiejś wąskiej dziedzinie. W takiej sytuacji nie trzeba było więcej specjalistów w dziedzinie habilitacji. Dziś przestało się cenić pozycję profesora, jakby nie mając zaufania do jego kompetencji naukowych.

Artur Andrzejuk: *W ten sposób chyba poruszyliśmy wszystkie przygotowane przez nas tematy. Dziękujemy za rozmowę.*

Grudzień 2014